

Samuel Nowak

KULTURA POPULARNA, CZYLI TWÓRCZA NIESUBORDYNACJA¹

Artykuł jest wprowadzeniem do trzeciego numeru „MOCAK Forum” 1(3) 2012, który przygotowałem na zlecenie Muzeum Sztuki Współczesnej w Krakowie. Wydanie zostało poświęcone przyjemnościom popularnym w perspektywie brytyjskich studiów kulturowych. W numerze znalazły się teksty uznanych badaczek spoza Polski m.in. Angeli McRobbie, Joke Hermes, Dafny Lemish oraz młodszych badaczy — m.in. Michała Gulika.

Istnieje kilka opowieści dotyczących kultury popularnej. Pierwsza postuluje termin kultury masowej, posługuje się niezwykle krytycznym językiem odziedziczonym po Szkole Frankfurckiej, dyskredytuje prawie każdy popularny artefakt i tekst. Sztuka masowa jest w tym ujęciu manipulacją i oszczerstwem, antydemokratyczną siłą która zniewala umysły zachodnich społeczeństw i kolonizuje coraz to nowe obszary globalnej wioski. Kulturze masowej przeciwstawia się sztukę z jej intelektualizmem i zdolnością do transgresji. Wolisz “Modę na sukces” zamiast spektaklu według Sarah Kane? Już po Tobie, zawładnęła Tobą masowa papka. Kolejna narracja jest nieco bardziej umiarkowana: kultura popularna ma swoje dobre i złe strony. Ofiarą takiej perspektywy padają zwykle licealiści i studenci pierwszego roku, którym zleca się rozprawki w stylu “Wskaż zalety i wady kultury masowej”. W

¹ źródło: Nowak, Samuel (2012), Kultura popularna, czyli twórcza niesubordynacja (w:) „MOCAK Forum” 1(3), s.4—5.

sumie już nie wiadomo, co jest gorsze: wściekły atak na przemysł kulturalny, czy rozmięczona ambiwalencja. Jest jeszcze jedna, bardziej współczesna wersja tej opowieści: niegdysiejsza kultura popularna rzeczywiście nie była najwyższych lotów, ale za to teraz jesteśmy świadkami nowych jakości w kulturze masowej. Argumentami na rzecz tej tezy są zwykle najnowsze seriale telewizyjne związane z fenomenem tzw. telewizji jakościowej (quality TV) — któż z nas nie oglądał przynajmniej jednego odcinka “Gotowych na wszystko”, “Zagubionych” czy “Ally McBeal”? Cóż, trzeba jednak przyznać, że te trzy narracje — zła kultura masowa, dobra—zła kultura popularna, dobra współczesna popkultura — są błędne. Dlaczego? O tym traktuje właśnie niniejszy numer MOCAK Forum. Na wszelki wypadek, aby uniknąć oskarżenia o populizm dołączyliśmy także głosy krytyczne.

Pomysł tego numeru zrodził się przy okazji projektowania wystawy “Sport w sztuce”, która została otwarta 18 maja 2012 w MOCAKu. Sport i towarzyszące mu praktyki kulturowe stanowią ważną część współczesnej kultury popularnej — najlepiej świadczy o tym medialna gorączka wokół Euro 2012, które Polska i Ukraina współorganizują w czerwcu tego roku. Postanowiliśmy potraktować wystawę jako pretekst do przyjrzenia się współczesnej popkulturze, oddając także głos jej krytykom. Za wiodącą przyjęliśmy jednak perspektywę Brytyjskich Studiów Kulturowych, szkoły badawczej zainaugurowanej na przełomie lat 50. i 60 ubiegłego wieku w Birmingham, której zawdzięczamy szerokie, pełne zdrowego krytycyzmu i optymizmu spojrzenie na przyjemności popularne. Związani z nią teoretycy i teoretyczki, począwszy od Richarda Hoggarta, E.P. Thomsona i Raymonda Williamsa docenili kulturę popularną z kilku powodów. Po pierwsze, wydała się ona im duża bardziej autentyczna niż sztuka, podlegająca nieustannej instytucjonalizacji i hierarchizacji.

Po drugie, kultura popularna spontanicznie wyraża tożsamość społecznych zbiorowości. Po trzecie, kultura popularna jest popularna nie dlatego, że jako widzowie/konsumenci bezwiednie przyswajamy pewne treści, ale wręcz przeciwnie, ponieważ stawiamy im opór. Oczywiście, większość popularnych artefaktów produkowanych jest na skalę przemysłową w celu przyniesienia zysku. Ludzie są jednak sprytni i nieustannie kombinują jak sprawić, aby produkt masowy miał dla nich osobisty, indywidualny wymiar. Badacze zwracają uwagę na kilka strategii, dzięki którym radzimy sobie z przemysłem kulturalnym i wciąż mamy z tego frajdę. Takie taktyki to przede wszystkim omijanie i unikanie. Wdrażamy je kiedy przełączamy kanały w trakcie emisji reklam, kiedy odwiedzamy centrum handlowe i wychodzimy bez zakupów (dzieciaki, które ku niezadowoleniu ochrony korzystają z galerii handlowych jak z parków to modelowy przykład), kiedy zamiast garsonki wkładamy zwykłą sportową bluzę, chociaż okazja czy sprawowany urząd zobowiązuje inaczej. Inne strategie to kłusownictwo w popularnych tekstach, kiedy przechwytyjemy interesujące nas fragmenty wbrew intencjom autorów. Kultura popularna jest jak supermarket ze znaczeniami: wchodzimy do niego, a do koszyka wkładamy, to co wpadnie nam w oko. Ponieważ intuicyjnie znamy popularne konwencje —potrafimy odróżnić telenowelę od talk—show, program informacyjny od reality—show itd—, znamy też reguły gry i łatwo dystansujemy się do popularnych form.

Jedną z kluczowych kwestii w kulturze popularnej jest przyjemność. Gramy w ulubioną grę na PlayStation, czytamy kolorowy magazyn, książkę, fundujemy sobie nowy gadżet, ponieważ towarzyszy nam uczucie zadowolenia. Ta przyjemność może mieć różne źródła: możemy sympatyzować z Alexis z “Dynastii” która podważa

społeczne status quo; możemy cieszyć się z upadku arystokracji, która idzie na dno wraz z wrakiem Titanica, czy trzymać kciuki za ulubionego uczestnika "X-Factor" ponieważ z jakiegoś powodu się z nim identyfikujemy. Bo w kulturze popularnej chodzi o władzę. Paradoksalnie to masowa kultura popularna jest najbardziej dostępnym narzędziem do walki o swoją podmiotowość. Popkultura wyraża relacje władzy, stąd odnajdziemy w niej seksizm, homofobię i inne uprzedzenia. Jednak to, co dzieje się podczas naszego z nią spotkania, to właśnie ten moment kiedy przejmujemy gotowy format i czynimy go własnym. Kultura popularna to przestrzeń, gdzie możemy wyszydzić wszystkie wysokie wartości i reguły, które ponoć firmują naszą cywilizację: porządek, dyscyplinę, opanowanie. Cóż, poucza nas szkoła z Birmingham, zasady te służą tylko utrzymaniu społecznych podziałów i zależności. Dobry smak i kindersztuba to narzędzia kontroli na które popkultura nie tylko nie daje się nabrać, ale i którym pokazuje język.

Przyjemność nie oznacza jednak bezrefleksyjności. Uczestnictwo w kulturze popularnej to ciężka harówka. I nie chodzi tylko i wyłącznie o proces segregacji i doboru treści. To także angażowanie procesów poznawczych, naszych emocji i nieustanna podzielność uwagi jak wtedy kiedy potrafimy jednocześnie oglądać telewizję, odpisywać na sms-a, sprawdzić maila, zjeść kanapkę i zrobić sobie jeszcze herbatę. Spróbujcie wykonać te wszystkie czynności w muzeum podczas oglądania wystawy, dajmy na to, Damiena Hirsta.

A sztuka? Podobno to właśnie jest jedna ze współczesnych aren walki o definiowanie świata. Intelktualna lewica lubi karmić się taką wizją, obsadzając się zwykle w roli awangardy: stąd jej słabość do wszelkiego arcyzmu, z teatrem i performansem na

czele. Jednak sztuka, jakkolwiek może być interesująca i prowokująca, obsługuje przede wszystkim własne dobre samopoczucie – zamknięta w eleganckich przestrzeniach muzeów i galerii może więc gadać, co tylko zechce. Czasami zdarza się jej jeszcze utrzymywać resztki symbolicznej władzy, którą niegdyś posiadała. Często artykułowane marzenie o sztuce jako wehikule społecznej zmiany jest iluzją, utopijnym snem zwykle pozbawionej poczucia humoru i dystansu nowej burżuazji. Lepiej włączcie telewizor lub wpadnijcie do Internetu – to tam dzisiaj ważą się losy świata, a Wy macie w tym spory udział.